

UWAGI O STANIE I POTRZEBACH BADAŃ HISTORYCZNYCH
NAD WIEKIEM XIX

Badania nad historią XIX w., w szczególności zaś nad historią Polski porozbiorowej, osiągnęły właściwy rozwój i poziom naukowy dopiero w naszym stuleciu. Przed 1914 r. torowała w tym zakresie drogę szkoła Askenazego, w latach międzywojennych — szkoła Handesmana. Pierwsza nie wykraczała w zasadzie poza 1815 r., druga — poza 1863 r. Przedwojenna monograficzna produkcja wzrastała liczebnie, a pod względem jakości osiągnęła wysoki poziom. Wydane wówczas, syntetyczne opracowania historii Polski i powszechnej XIX w. nie były zapewne bez wad, ale mogły zainteresować szerszego czytelnika. Gorzej znacznie stała sprawa wydawnictw źródłowych.

W latach ostatniej wojny lub bezpośrednio po niej utraciliśmy kilku znakomitych uczonych omawianej specjalności. Przepadły także ogromne zasoby archiwów, słabo lub zgoła wcale nie wykorzystanych. Pomimo to badania nad historią Polski XIX w. czy ściślej: nad historią Polski lat 1795—1918 poczyniły w Polsce Ludowej szybkie i znaczne postępy. Przyczyniły się do tego obchodzone uroczystości stulecia: Wiosny ludów, śmierci Mickiewicza i powstania styczniowego, a także 50-lecie rewolucji 1905 r. Trzeba nadto pamiętać, że dopiero w latach pięćdziesiątych zabrano się na dobre do studiów nad okresem popowstaniowym, a dopiero w latach sześćdziesiątych wzięto na warsztat okres międzywojenny. Tym samym aż do niedawnych stosunkowo lat historia XIX w., a zwłaszcza drugiej jego połowy, była najbliższym odcinkiem historii najnowszej, opracowywanym w sposób naukowy. Przyczyniło się to bez kwestii do jego popularności. Przystawanie sobie zasad materializmu historycznego oznaczało z kolei rozbudzenie zainteresowań historią ruchów chłopskich oraz ruchu robotniczego, a w obu tych, zaniedbanych dotąd, dziedzinach możliwe były stosunkowo szybkie osiągnięcia.

Liczbowo rozmiary interesującej nas produkcji dadzą się uchwycić na podstawie *Bibliografii bieżącej historii Polski*:

Data wydania	Publikacji ogółem	W tym dot. okresu 1795—1918	W %
1944—1947	5252	354	6,7
1948	2055	189	9,2
1949	1813	213	11,7
1950—1951	3020	469	15,5
1952—1953	4230	548	12,9
1954	3190	480	15,0
1955	3738	668	17,9
1956—1957	4396	879	17,7

1958	2259	327	14,5
1959	2518	349	13,8
1960	2861	401	14,1
1961	3020	425	14,1
1962	3750	496	13,2
1963	4060	709	17,4
1964	3860	500	13,0
1965	3850	544	14,1
1966	3466	452	13,0
1967	3503	476	16,4
1968	3968	598	15,1
1969	4744	560	11,2

Przypomnijmy, że wydawnictwo to jest z roku na rok bardziej selektywne; że pozycje XIX-wieczne trafiają się i poza głównym działem („poszczególne okresy”), mianowicie w działach regionalnych i biograficznych. I wreszcie, że omawiana *Bibliografia* obejmuje też dzieła obcych autorów piszących o Polsce, nie obejmuje zaś dzieł polskich historyków, piszących o obcych krajach. Mając te zastrzeżenia w pamięci dostrzeżemy w przytoczonej tabelicy powolny, liczbowy wzrost produkcji historycznej dotyczącej XIX w., przy mało zmiennym wskaźniku procentowym. Wzrost wskaźnika powyżej 17% (1955—57, 1963), zawdzięczamy rocznikom: Mickiewiczowskiej, 1905 r. i powstania styczniowego. Wskaźnik 16,4 z 1967 r. wiąże się z rocznicą Rewolucji Październikowej. Wyczuwalny zdaje mi się spadek wskaźnika w ostatnich paru latach: jeśli dawniej co siódma pozycja z historii Polski dotyczyła XIX w., obecnie raczej co ósma.

Kadra specjalistów. Starszych i młodszych pracowników naukowych, aktywnych dziś w zakresie historii (sensu stricto) XIX w. jest według moich orientacyjnych obliczeń 122. Z tej liczby przypada 50 na Warszawę, 15 na Kraków, po 10 na Poznań i Lublin, po 7 na Wrocław i Łódź, 6 na Toruń, 5 na Katowice, po 3 na Gdańsk, Olsztyn, Opole i Szczecin. Być może zaniżyłem szacunek niektórych ośrodków. Liczby te mogą się zdawać wystarczające na dziś. Mniej optymistycznie rysuje się perspektywa rozwoju kadry w najbliższym dziesięcioleciu. Około 1980 r., tj. w chwili, gdy dzisiejsi profesorowie zejść lub schodząc będą z pola, powinniśmy mieć w dziewięciu pozawarszawskich ośrodkach naukowych i w dwu ośrodkach warszawskich (IH UW, IH PAN) po dwóch wybitnych specjalistów historii Polski porobiorowej: ludzi w sile wieku, zdolnych do wychowania dalszego, wartościowego narybku. Mówię: po dwóch, bo w każdym większym ośrodku potrzebny jest osobny specjalista dla pierwszej, a osobny dla drugiej połowy XIX w. Otóż tych 22 przyszłych wybitnych kierowników zakładów trzeba dziś szukać wśród obiecujących adiunktów, lub świeżo mianowanych docentów. Nie wszędzie ich dostrzegam; na pewno są w Warszawie, w Krakowie i w Toruniu. W Poznaniu jednak słabo stoi sprawa z pierwszą połową XIX w., a w Łodzi i Gdańsku — z drugą połową. Nie wyraźnie też rysuje mi się przyszłość historii XIX w. w Lublinie i Wrocławiu, że pominię mniejsze, regionalne ośrodki. Wypadnie nadto zadbać w następnej pięciolatce także o Białystok i Rzeszów — a transplantacje badaczy naukowych łatwiej udają się u nas w kierunku ku Warszawie niż w odwrotnym.

Szczególną cechą historii Polski czasów porozbiorowych jest jej dzielnicowy charakter i związana z tym trudność ogarnięcia zróżnicowanej problematyki dziesięciu prowincji położonych w trzech zaborach, do czego jeszcze doliczyć wypada historię emigracji: politycznej i zarobkowej. Stąd postulat zaniedbywany, niestety, przez naszych specjalistów, kształcenia młodych badaczy o możliwie szerokich horyzontach. Jest oczywiste, że Kraków powinien szkolić historyków Galicji, Wrocław i Katowice — historyków Śląska itd. Skądinąd jednak należy chyba wymagać od ludzi powoływanych na kierowników zakładów uniwersyteckich historii XIX w., aby już w momencie nominacji mieli w swoim dorobku prace dotyczące się nie jednej tylko dzielnicy ówczesnej Polski. Inaczej popadniemy na tym odcinku historiografii we wtórny okres „rozdrobienia dzielnicowego”.

Luki i środki zaradcze. Lata powojenne przyniosły piękny postęp badań na wszystkich głównych odcinkach historii porozbiorowej: zarówno politycznej, jak gospodarczo-społecznej, historyczno-prawnej, wojskowej oraz na wielu wyspecjalizowanych odcinkach historii kultury. Jeśli w pierwszym piętnastolecu PRL mieliśmy stosunkowo największe osiągnięcia na odcinku 1832—63 oraz w zakresie historii ruchu robotniczego, obecnie dostrzegamy równomierniejszy rozrzut zainteresowań. Mamy więc znów aktywnych specjalistów pierwszego dziesięciolecia porozbiorowego, Księstwa Warszawskiego i konstytucyjnego Królestwa. Także historia głównych obozów politycznych z przełomu XIX i XX w. poczyniła ostatnio postępy. Istnieją jednak na odcinku porozbiorowym niektóre dotkliwe luki, które trzeba starać się zapełnić:

1. Historia polityczna Królestwa 1865—90. Jest to głównie problem szerszego wykorzystania archiwów radzieckich.

2. Historia polskości na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Jak wyżej.

3. Galicja. Studia nad tym zaborem uprawiane są dziś bardzo słabo, jeśli wyłączyć okres walki o autonomię (1860—73) i początek XX w. Temat niezmiernie wagi w historii naszego narodu: stosunki polsko-ukraińskie, leży całkowicie odłogiem. Na przeszkodzie stoją nie tylko kłopoty z dotarciem do archiwów lwowskich lub wiedeńskich, ale i zaniedbanie nauki czytania gotyckiej kursywy wśród naszej młodzieży. Stosunkowo łatwą, a wcale nie mniej ważną sprawą byłoby zmobilizowanie ośrodka krakowskiego do studiów nad historią społeczną Galicji. Ogólnie dostępne materiały statystyczne daremnie czekają u nas na badaczy.

4. Poznańskie. Ogromny, powierzchownie tylko dotykany problem to historia uwłaszczenia czy mówiąc szerzej, historia agrarna. Postulat: stworzenie w Poznaniu zespołu, który by opracował program badań nad aktami Komisji Generalnej (WAP Bydgoszcz), przy użyciu maszyn obliczeniowych. Drugi potrzebny temat do zrobienia w Poznaniu, to historia Koła Polskiego w Berlinie 1848—1918.

5. Historia Kościoła Katolickiego w Polsce pod rozbiarami. Mało co o niej wiemy, a to, co się pisało na ten temat, rzadko kiedy było na poziomie. Istnieją na tym odcinku widoki poprawy — wszakże warto by zadbać, ażeby robił tę historię nie tylko KUL. Tu zaś szłoby o rozszerzenie dostępu do archiwów instytucji kościelnych, w kraju i za granicą.

6. Historia Żydów polskich — nie potrzebuje uzasadniać, jak bardzo ważna — uprawiana jest dziś nie bez pożytku na odcinku Królestwa do 1863 r. Leży odłogiem, gdy idzie o ciąg dalszy oraz o cały ciąg

dziejów Galicji. Co gorsze, nie dostrzegam następców dzisiejszej, tak nielicznej grupy starszych specjalistów. Niezbędny zdaje mi się postulat zorganizowania lektoratów jidysz na Uniwersytetach w Warszawie i Krakowie. Musimy wychować kilku specjalistów zdolnych do czytania tzw. prasy żargonowej, tak przecie obfitej dla całego okresu 1848—1939. Bez wykorzystania tej prasy nie ma mowy o poznaniu historii Żydów w Polsce, a nawet trudno mówić o wszechstronnym poznaniu historii Polski lat przedwojennych i międzywojennych.

7. Syntetycznie ujęta historia kultury polskiej. Na odcinku XIX w. sprawa ta stoi gorzej niż dla poprzednich stuleci. Warto podjąć wyzwanie rzucone historykom przez Stefana Żółkiewskiego i zorganizować dyskusję nad tym, czym być powinna historia naszej kultury w dobie nowoczesnej i najnowszej.

8. Na odcinku historii państwa i prawa XIX w. mamy niezaprzeczone osiągnięcia (początki zaboru pruskiego, początki Galicji, Księstwo Warszawskie). Na temat funkcjonowania aparatu władz carskich otrzymaliśmy rzeczy cenne, ale o charakterze przyczynków. Prosi się o opracowanie prawnicze tak interesujący okres autonomii galicyjskiej.

9. Jeśli na odcinku historii Polski XIX w. narzekamy na niektóre luki, to w zakresie historii powszechnej tychże lat sytuacja jest wręcz niedobra, gorsza chyba niż dla poprzednich stuleci. Nie wygasły jeszcze dawne dobre tradycje studiów polskich nad historią dyplomatyczną XIX w., ale nie mam pewności, czy profesorowie: Dutkiewicz, Wereszycki i Żywczyński zostawiają w swoich uczelniach godnych siebie kontynuatorów. W Warszawie pracuje się owocnie i przyzwoicie nad historią Rosji, w Poznaniu i Wrocławiu nad historią Niemiec, w Krakowie i trochę w Katowicach nad krajami monarchii habsburskiej. Ale już dla zeszlowiecznej historii Anglii, Francji i Włoch, że już nie wspomnę o Azji, Afryce i Ameryce, specjalistów w wieku „średnio-młodszy”, zdolnych do rozwijania odnośnego kierunku w nadchodzącym dziesięcioleciu, można policzyć na palcach jednej ręki. Jakże wielu młodych naszych XIX-wieczników korzystało z paryskich stypendiów w ciągu ostatnich lat piętnastu! A ilu zainteresowało się na serio ówczesną historią Francji? Chyba tylko dwie panie — i to obie tym samym okresem napoleońskim! Nie jest jeszcze za późno, aby nadrobić braki, ale trzeba się wziąć do rzeczy poważnie i planowo.

Publikacje źródeł są wypróbowanym bodźcem, pobudzającym pracę nad deficytowymi zakresami badań, także w pomniejszych ośrodkach naukowych, nie rozporządzających archiwami. Taką rolę odegrały po ostatniej wojnie m.in. wielotomowe wydawnictwa materiałów do historii przemysłu i klasy robotniczej, kwestii agrarnej i ruchu ludowego, a także dziejów Wielkiej Emigracji i powstania styczniowego. Na odcinku XIX w. warto się zastanowić nad przydatnością następujących dwóch serii wydawnictw:

1. Źródła do dziejów parlamentaryzmu polskiego 1807—30: reedycja diariuszy i mów poselskich, przeważnie druków wielkiej rzadkości.

2. Raporty wielkorządców zaborczych: namiestników Królestwa i generał-gubernatorów warszawskich, gubernatorów i namiestników Galicji, nadprezydentów poznańskich. Rzecz niewykonalna w całości, ponieważ w grę wchodziłyby setki tomów. Ale Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych powinna systematycznie dążyć do skompletowania u siebie mikrofilmów odnośnych serii akt przechowywanych

w Moskwie i Leningradzie, Wiedniu i Merseburgu. Szczególnie ważne odcinki chronologiczne tych raportów można by publikować stopniowo.

Modernizacja metod pracy. Liczbowe ujmowanie zjawisk praktykują na naszym odcinku, jak i na wszystkich innych, niemal wyłącznie historycy gospodarki. Pora pomyśleć o zastosowaniu tych metod do historii grup społecznych i historii świadomości społecznej i narodowej. Wypada obmyśleć technikę, która by pozwoliła wykorzystać przeliczne istniejące fragmentaryczne spisy ludności różnych zawodów oraz zarejestrować wszystkie dochowane, chociażby w samej tylko prasie, źródła mówiące o aktywności polskiej prowincji. Kto i kiedy rozpisze kartograficznie sypiące się nam przez ręce dane: o lokalnych poczynaniach organicznych różnego typu, o postępie higieny, oświaty, czytelnictwa, spółdzielczości, na bardziej i mniej głuchej wsi? Kto przeobrazi w podobny sposób istniejące informacje świadczące o sposobie myślenia różnych grup ludności po wsiach i miasteczkach? Podjąć się takiej pracy mogą tylko zespoły; ale zespół nie pojawi się w drodze samoródtwa ani na skutek odgórnego okólnika. Zespół musi ktoś zaprojektować od strony koncepcyjnej i organizacyjnej. Nie są to rzeczy łatwe ani proste; prawie wszystko, o czym tu piszę, da się zakwalifikować do rzeczy trudnych. Ale nie ma postępu w żadnej dziedzinie wiedzy, jeżeli nie podwyższa się „stopnia trudności”.

Historia porozbiorowa przestała być już dawno najnowszą, w sensie palącej aktualności. Nie grożą jej też w najbliższych latach większe, „okrągłe” rocznice. Odnosi się specjaliści mogą rachować na ileś tam lat spokojnej i rzeczowej pracy. Spokojnej — to nie znaczy izolowanej od społeczeństwa. Problematyka XIX w.: powstań narodowych i pracy organicznej, początków ruchu robotniczego i ludowego, nacjonalizmu i socjalizmu w Polsce — nie przestaje poruszać opinii publicznej. Jest to zjawisko pomyślne dla naszej gałęzi wiedzy. Dyskusje wśród profanów zakłócają niekiedy ciszę naukowych pracowni, ale nie pozwalają im też porastać pyłem. Ochoczo pracuje się wyłącznie w przekonaniu, że własne pisarstwo przydaje się nie samym tylko kolegom po fachu.